AUGUSTYN CIULIK

W 20 ROCZNICĘ WALK CHŁOPSKICH NA ZIEMI RZESZOWSKIEJ

Czerwiec 1933 r. to miesiąc największego wrzenia rewolucyjnego na terenach rzeszowszczyzny. W okresie tym notujemy po krótkotrwałym ożywieniu, dalsze pogłębianie się kryzysu gospodarczego, tak nieodłącznie związanego z gospodarką kapitalistyczną. Masowe redukcje robotników fabrycznych powodowały wzrost bezrobocia w mieście i na wsi, spychając na dno nędzy tysiące ludzi. Głód zajrzał do przeludnionych wsi rzeszowskich, gdzie nawet średniorolni chłopi, gnębieni podatkami i rozmaitymi opłatami, nie mogli wyżyć z zebranych plonów. Plagą w tym okresie są częste wizyty sekwestratorów, którzy za zaległości zabierają bydło, czy też sprzęty domowe.

Jednocześnie wzmaga się tempo faszyzacji kraju, co przejawia się m. in. w tym, że władze powiatowe w rzeszowskim przystępują do likwidacji politycznego życia na wsi, rozwiązując radykalne koła Stronnictwa Ludowego i związki młodzieżowe Wici. Policja zamyka i opieczętowuje Domy Ludowe na wsi, a pod zarzutem działalności komunistycznej aresztuje wybitniejszych działaczy ludowych i młodzieżowych.

Wśród ludności wiejskiej narastało wrzenie, zwłaszcza, że z innych dzielnic kraju dochodziły odgłosy licznych strajków i manifestacji, którymi klasa robotnicza, pod kierunkiem KPP, protestowała i walczyła przeciw uciskowi, wyzyskowi i faszyzacji kraju.

Wbrew zakazom władz sanacyjnych, przy udziale robotników KPP-owców odbywają się masowe wiece chłopskie, na których stawiane są przez ludność żądania: rozwiązania kartel, obniżki cen na artykuły przemysłowe, wprowadzenia reformy rolnej itp. Między innymi taki masowy wiec chłopski odbył się z początkiem czerwca 1933 r. w Rakszawie pow. Łańcut, skąd uczestnicy wiecu wyruszyli tłumnie do Łańcuta, aby tam przedstawić staroście uchwalone na wiecu żądania. W drodze do Łańcuta przyłączyła się do pochodu jeszcze większa ilość chłopów.

Uprzedzone przez policję władze powiatowe — postanowiły nie dopuścić chłopów do miasta. Wydano rozkaz policji, która ustawiła wzdłuż toru kolejowego karabiny maszynowe gotowe w każdej chwili do strzału, zagradzając chłopom dalszą drogę.

Od tego dnia policja granatowa z polecenia władz baczniej kontrolowała teren dokonując częstych napaści na podejrzanych chłopów. Taki wypadek m. in. miał miejsce w Grodzisku Dolnym. W dzień świąteczny podczas nabożeństwa w kościele — granatowi policjanci Ścisłowski i Sroka zaczepili chłopów stojących obok kościoła. W ich obronie wyruszyła ludność z kościoła. Granatowi oddali kilkanaście strzałów w tłum, raniąc wiele osób. Widząc jednak, że ich zbrodnia nie odniosła pożądanego celu, ale wręcz przeciwnie zaostrzyła sytuację, policjanci rzucili się do ucieczki, podczas której jeden z nich został zabity, drugi zmarł na udar serca w obawie przed zasłużoną zemstą.

Na wieść o tych wypadkach ludność sąsiednich gromad tegoż samego dnia przybyła tłumnie do Grodziska, gdzie ze brała się w pobliżu posterunku omawiając zaszłe wypadki.

Wieczorem do Grodziska nadjechały trzy samochody z policją dowodzoną przez komisarza powiatowego. Wezwała ona chłopów do natychmiastowego rozejścia się do domów, po czym skierowała broń w stronę chłopów. Padły strzały, w wyniku czego zostali zabici: Aniela Gałusza, Maria Dobrowolska, Maria Smiałek, Józef Płatek i Józef Wnęk.

Te zbrodnie dokonane na ludności w przeciągu jednego dnia wywarły wielkie wrażenie i wzbudziły zaciekłość wśród chłopów wobec bezprawia stosowanego przez morderców. Nagromadzony gniew od lat przeciw znienawidzonym

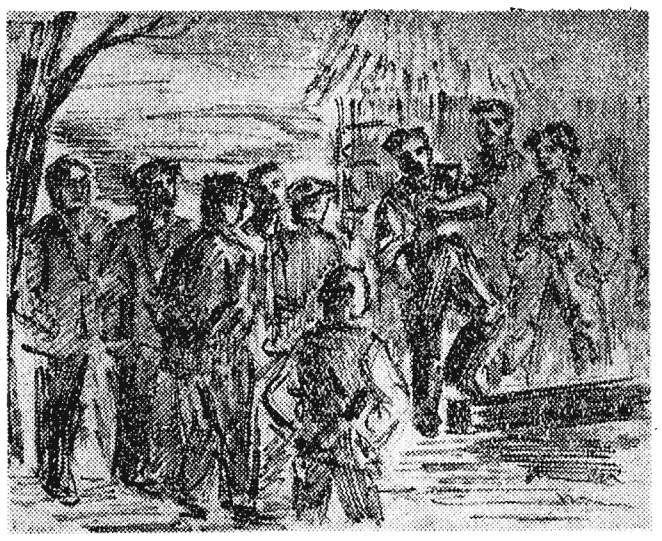

„Kto jest ludowcem niech idzie za mną, kto za komunistami niech pozostanie.

rządom wybuchł teraz ze wzmożoną siłą. Tej nocy nikt nie spał w Grodzisku i sąsiednich wsiach. Chłopi pragnęli pomścić swoje krzywdy i niewinnie pomordowane ofiary. Tej nocy, na wzgórzach opasających Grodzisko, zebrało się ponad 10 tysięcy chłopów z tutejszych gromad i dalszych okolic. Wielu z nich było uzbrojonych w broń palną. Inni posiadali widły, kosy i siekiery. Z nastaniem dnia rozpoczęła się obustronna wymiana strzałów i walka, podczas której zginęło 14 policjantów.

Wskutek zaostrzającej się sytuacji i obawy władz co do szerszego rozwoju tych wypadków, na drugi dzień z rana, po uprzednim złożeniu meldunku o zajściach do Urzędu Wojewódzkiego — nadleciały samoloty z 6 pułku lotniczego we Lwowie, które spatrolowały tereny gminy Grodziska. W tym samym czasie nadjechał pociąg do Grodziska przywożąc oddziały policji z Mostów Wielkich. Nieco później przybyły: 17 pułk piechoty z Rzeszowa, 39 pułk piechoty i 3 pułk legionów z Jarosławia oraz 10 pułk strzelców konnych z Łańcuta.

Tak duże ściągnięcie sił zbrojnych dla zdławienia wystąpień chłopskich — wskazuje, że władze sanacyjne obawiały się poważniejszych następstw i energiczne przystąpiły do akcji likwidowania oporu chłopskiego w zarodku, aby nie przybrał szerszych rozmiarów.

Nastąpiła „pacyfikacja" Grodziska.

Policja niszczyła w domach żywność, pościel i odzież. Aresztowano ponad 300 uczestników walk z czego 30 uznano winnymi wystąpień i odstawiono ich do więzienia w Rzeszowie. Między uwięzionymi znajdowali się Bosak, Kostor, Pałys, Majkut, Słabiak i Urban.

W tym samym czasie, kiedy rozegrały się krwawe wypadki na terenie Grodziska Dolnego, podobne wypadki miały miejsce w gminie Trzebownisko pow. Rzeszów.

Zaczęły się one od przybycia na teren gromady Wólka pod Lasem 6 policjantów z Rzeszowa wraz z komendantem.

Mieszkańcy Wólki widząc niepożądanych gości, wałęsających się po gromadzie, zdawali sobie sprawę, że pojawienie się ich, pociągnie za sobą aresztowania chłopów. Aby temu zapobiec i stawić czynny opór, młodzi wiciowcy zawiadomili sąsiednie gromady o pojawieniu się policji — wzywając na pomoc tamtejszych chłopów. W dwie godziny później ze wszystkich stron napływali chłopi do gromady Wólka i okrążyli policję, uniemożliwiając jej przeprowadzenie swych zadań. Chcąc pomścić swe niepowodzenia i bezradność wobec narastającego skupiska ludności — policja otworzyła ogień w tłum. W wyniku strzałów zostali zabici: Józef Chmiel, Stanisława Tomaka, Jan Karaś i Stanisław Więcek z Łukawca oraz Jan Pietraszek z Wólki.

Po stronie policji padł śmiertelnie raniony komendant powiatowy Rejman z Rzeszowa.

Od tego dnia policja chcąc pomścić śmierć Rejmana — terroryzowała dziesiątki rodzin chłopskich na terenie tej gminy. Wielu chłopów zostało aresztowanych i uwięzionych w Rzeszowie. Między uwięzionymi znajdowali się: Franciszek Grzesik, Jan Grzesik, Jastrząb, Karol Ożóg i wielu innych.

Z wymienionych miejscowości przenosi się fala wydarzeń na teren powiatu przeworskiego. Tu w dniu 23 czerwca zbiera się na wsiach kilkutysięczny pochód chłopski, który wyrusza do Przeworska, aby przedstawić swe żądania staroście powiatowemu.

Lecz, podobnie jak w Łańcucie, władze powiatowe zamknęły dojście chłopów do miasta obsadą karabinów maszynowych.

Podczas, gdy w wymienionych trzech powiatach odbywały się walki chłopom z policją — na terenie byłego pow. ropczyckiego wzmagało się wrzenie rewolucyjne począwszy od 30 maja tegoż roku. W tym to dniu zebrani chłopi w Kozodrzy przepędzili sekwestratora, który chciał zabrać biednej kobiecie ostatnią krowinę na pokrycie niezapłaconych podatków.

Ponieważ za wypędzenie sekwestratora groziło chłopom w Kozodrzy aresztowanie — przeto od tegoż dnia przychodzili tłumnie codziennie chłopi z sąsiedniej gromady Nockowa do Kozodrzy, aby tu na wypadek pojawienia się policji — stanąć w obronie swych sąsiadów i uniemożliwić ich aresztowanie.

W międzyczasie mieszkańcy sąsiednich gromad na wzór chłopów kozodrzańskich nie dopuszczali sekwestratorów do zajmowania inwentarza za nie zapłacone podatki.

W tym czasie coraz to większa ilość chłopów poczęła się skupiać w gromadach solidaryzujących się i pomagających Kozodrzy. Tu organizowano wiece, na których chłopi wyłuszczali krzywdy doznawane ze strony władz, oraz stawiali żądania.

Sanacyjne władze zaniepokojone tymi wypadkami i wciąż rozszerzającym się rewolucyjnym ruchem chłopskim, a zarazem zdając sobie sprawę, że KPP nie postawiła tego wrzenia na żywioł, lecz, że skierowała najlepszych swych członków do przewodzenia ruchowi, zwróciła się do swych sługusów, znanych prawicowych działaczy SL, aby oni swym wpływem i „autorytetem" powstrzymali i stłumili wrzenie chłopów. I tak poseł SL Stachnik, znany prawicowiec, przybył do Nockowej wzywając chłopów do rozejścia się i szkalując komunistów. Wreszcie Stachnik wezwał zebranych: kto jest ludowcem, niech idzie za mną, kto jest za komunistami — niech pozostanie na miejscu.

Niewielka część chłopstwa przeszła na stronę Stachnika. Większość pozostała przy tow. Piotrze Chlęcowskim, który reprezentował lewicowy ruch chłopski. Chłopi już wówczas wiedzieli, kto jest z nimi, kto walczy o ich interesy, o polepszenie ich doli, a komu obca jest dola chłopska i że nazwa „poseł ludowy" to tylko etykieta, pod którą ukrywa się sługa kapitału i sanacyjnego reżimu. Poseł Stachnik, nic nie uzyskawszy, jak niepyszny — odjechał.

To niepowodzenie zmusiło sanacyjne władze do wysłania do Kozodrzy starosty ropczyckiego i komisarza Komendy Wojewódzkiej Policji z Krakowa. Przybyli pytali chłopów o ich żądania. Zebrani mówili o krzywdach doznawanych od władz przez lata i żądali rozwiązania kartel, przeprowadzenia reformy rolnej, równego traktowania obywatelskiego ludności wiejskiej itp.

Starosta i komisarz wysłuchali głosów chłopskich, przyrzekli ulżyć doli chłopskiej — i odjechali.

Przez okres następnych dni liczba chłopów zebranych z okolic na terenie Kozodrzy wzrosła do ponad 30 tys. ludzi, którzy w razie niespełnienia wysuniętych żądań zamierzali wyruszyć na miasta.

W nocy z dnia 20 na 21 czerwca nadjechały do Nockowej zmotoryzowane oddziały policji, które dokonały licznych aresztowań wśród chłopów, znęcając się nad aresztowanymi. I tak np. policjant z posterunku w Nockowej, Jan Jędrzejczyk, oprócz bicia chłopów kolbą karabinu, wyłamywał im także ręce.

Aresztowanych chłopów umieszczono pod strażą w dwóch autobusach, w których następnego dnia przewiezieni mieli być do więzienia w Ropczycach. Następnego dnia, z rana, jak zwykle, chłopi poczęli się gromadzić w Nockowej. Widząc aresztowanych w autobusach, domagali się ich uwolnienia.

W odpowiedzi na to policja użyła broni palnej zabijając: Józefa Grobelnego, Józefa Worka, Michała Pazdana, Wawrzyńca Hebzińskiego, Marcina Uliasza z Nockowej, Jana Chmiela z gromady Będzienica, Jana Koconia i Franciszka Przybeka z Wiercan oraz Franciszka Parysa z Wiśniowej. Po za tym w Grabinach został zabity Wojciech Szmul.

Rannych chłopów znoszono do domu Totona, a z kolei odwożono do szpitala w Rzeszowie.

Po kilku dniach policja rozpoczęła pacyfikację gromad, których mieszkańcy brali udział w walkach. Biło ludzi w okrutny sposób, nawet starców i dzieci. Między innymi policja pobiła pałkami i kolbami tak silnie inwalidę wojennego Stanisława Dzięgiela z Olimpowa, że ten stracił słuch na całe życie.

Z kolei nastąpiły aresztowania i surowe wyroki na uwięzionych chłopów.

W czasie wypadków w Kozodrzy i Nockowej straciło życie 21 chłopów, w tym 4 kobiety. Po stronie policji było 21 zabitych.

W dniu 23 czerwca odbył się manifestacyjny pogrzeb zamordowanych w Nockowej, przy udziale kilkunastu tysięcy ludności. Władze powiatowe będąc poinformowane o tak wielkim napływie ludności do Nockowej — obawiały się poważniejszych następstw, toteż dla udaremnienia wzięcia masowego udziału ludności w pogrzebie, wysłały na teren tej gminy większe oddziały policji. Policja rozstawiona po drogach i polach wracała ludzi do domów. Ale ludność, pełna pogardy dla sanacyjnych pachołków, przedostawała się mimo kordonów i spieszyła, aby odprowadzić na cmentarz ofiary krwawego faszystowskiego terroru.

W związku z powstaniem w Kozodrzy i Nockowej KC KPP wydał w czerwcu 1933 roku odezwę:

„Do robotników, chłopów i żołnierzy. Do mas pracujących Polski, Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej.

TOWARZYSZE I TOWARZYSZKI!

Kilkadziesiąt tysięcy chłopów Galicji środkowej powstało do ostrej, zbrojnej walki przeciwko zdzierstwu podatkowemu rządu bankrutującego faszyzmu polskiego; przeciwko strasznemu uciskowi i terrorowi w obronie swych praw do życia.

W powiecie ropczyckim przez cały czerwiec trwają nieustanne i coraz uporczywsze walki chłopów z egzekutorami podatkowymi, policją i agentami faszystowskimi ze Stronnictwa Ludowego.

Cierpliwość rewolucyjnego chłopstwa w Ropczyckiem i Rzeszowskiem, gdzie wpływy i organizacje naszej partii coraz to rosły — skończyła się. Gdy pachołkowie faszystowscy pozwolili sobie we wsi Kozodrza na wybicie szyby u chłopów zalegających z podatkami, gdy u jednego z chłopów zabrali ostanie pół korca żyta, a biednej babinie zabrali ostatnie 5 złotych uciułanych latami, na poczet podatku 1 zł 50 gr, doliczając sobie koszta egzekucji, odsetki za zwłokę i inne zdzierstwa — miara przepełniła się i gniew ludu pracującego wsi ukazał się w całej pełni..."

(Z odezwy KC KPP z czerwca 1933 r.)

Policja stłumiła ruch chłopski ostrymi represjami i „pacyfikacją" gromad. Jasne, że walki chłopskie nie miały widoków na trwałe powodzenie, że nie mogły one uzyskać sukcesów, gdyż nie miały dostatecznego powiązania z rewolucyjnym, zorganizowanym ruchem klasy robotniczej i jej czołowym oddziałem Komunistyczną Partią Polski, jedyną i niezłomną partią konsekwentnie walczącą o wyzwolenie mas pracujących od wyzysku i ucisku społecznego i narodowego. Ale ten przejaw buntu mas chłopskich wobec sanacyjno-faszystowskich władców i ich metod budził świadomość wśród chłopów, że ustrój kapitalistyczny, to ustrój nędzy i głodu szerokich mas pracujących, a zarazem dostatnie życie władców kapitału, kosztem potu i krwi ludzi pracy. Zarazem chłopi z walk tych wynieśli doświadczenie na przyszłość, odkrywając, że w zorganizowanym ruchu jest siła i że siłą tą musi kierować partia konsekwentnie walcząca z ustrojem burżuazyjnym. Chwiejność i lawirowanie przywódców SL uprzytomniły chłopom, że na drodze ugody i pertraktowania z sanacyjnymi władcami nic nie da się uzyskać. Toteż coraz więcej chłopów przechodziło na zdecydowane pozycje, zasilając szeregi KPP i w nich walcząc z faszystowskim uciskiem. KPP zdobyła zaufanie wśród rzeszowskiego chłopstwa, rosła w siłę, a w dniu 1 maja przewodziła chłopstwu w czasie ich manifestacji.

Krew zamordowanych chłopów, walczących o swe prawa, o lepsze jutro nie poszła na marne. Wymietliśmy żelazną miotłą kapitalistów, ich sługusów i pachołków, a na wsiach woj. rzeszowskiego budujemy nowe, szczęśliwsze jutro, wolne od widma głodu i nędzy, życie jasne i dostatnie.

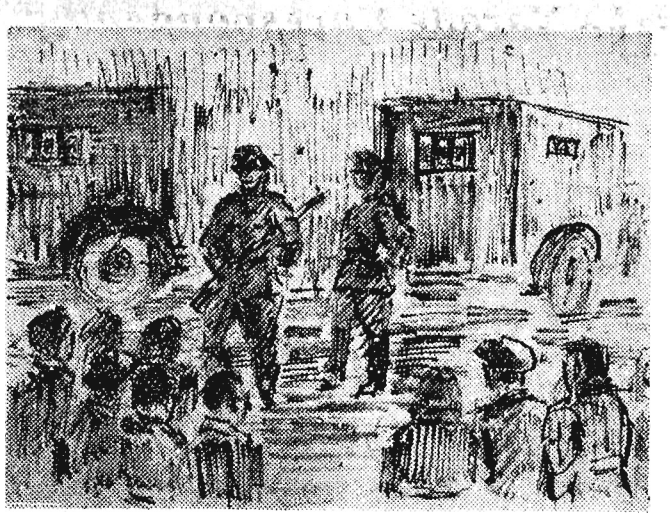

Aresztowanych chłopów umieszczono pod strażą w dwóch autobusach.

Dziś w numerze

str. 2
A. CZERMIŃSKI
Pierwszy poeta Polskiego Odrodzenia
M. DORSKA
Matura

str. 3
JERZY PLEŚNIAROWICZ
Wiersze Jana Raka — chłopa pańszczyźnianego

str. 4
FR. KOTULA
„Pałac ogrodowy" w Rzeszowie
Objazdowy teatr korespondentów

ROK IV Rzeszów, 20. VI. 1953 Nr 24 (153)

NOWINY tygodnia

TYGODNIOWY DODATEK „NOWIN RZESZOWSKICH"

PIERWSZY POETA POLSKIEGO ODRODZENIA

A. CZERMIŃSKI

Jedną ze zdobyczy, jaką wniosła epoka Odrodzenia w Polsce, było zastąpienie narzuconej przez papiestwo kosmopolitycznej łaciny językiem narodowym polskim, tępionym przez cenzurę kościelną. Na sejmiku, który zwołany został w 1534 r. w Środzie, domagano się swobody i możności używania... polskiego języka: „Aby nam księża nie bronili imprymować po polsku historii, kronik, praw naszych i też inszych rzeczy..."

Walka o prawo używania ojczystego języka wyrastała z postępowych idei, jakie niosło ze sobą polskie Odrodzenie. Wyrosła z ataku na stosunki średnowieczne, ze zmagań przeciwko wstecznym poglądom społecznym i naukowym. Walka ta, związała się bezpośrednio z walką o wolność myśli, o prawo do radości i osobistego życia tłumionego ascezą, o szukanie piękna odnajdywanego nie tylko we wzorach antycznych, ale również w rodzimej twórczości ludowej.

Walka o zmianę zacofanych stosunków produkcji związanych z ustrojem feudalnym wysuwała na czoło mieszczaństwo, którego wkład w materialną kulturę Odrodzenia polskiego był wielki. Architektura, rzeźba, malarstwo, snycerstwo i kowalstwo, przede wszystkim zaś zakładanie papierni i drukarni, umożliwiające rozpowszechnianie słowa polskiego, były zasługą mieszczan. Antyfeudalna z natury swojej polityka mieszczaństwa znajdowała sprzymierzeńca w postępowej, owianej reformacyjnymi prądami szlachcie, której jednym z przedstawicieli był Jan Kochanowski, czołowy reprezentant poezji polskiego Odrodzenia.

Urodzony 1530 r. w Sycynie koło Radomia, zapisuje się na Akademię Krakowską w rok po śmierci Kopernika i w rok po wydaniu przez Reja „Rozprawy między panem, wójtem i plebanem". W kilka lat potem udaje się do Królewca, w którym znaleźli schronienie arianie i inni „inowiercy" polscy, niezłomnie dzierżący w swych rękach sztandar postępu, wolnej myśli i umiłowania ojczystego języka. Dwudziestokilkuletni Kochanowski zwiedza Włochy, Francję i inne kraje Europy, gdzie poznaje poetów i innych twórców tamtejszego renesansu.

Powróciwszy do kraju jako trzydziestoletni mężczyzna wstępuje Kochanowski na dwór wojewody lubelskiego, Jana Firleja, jednego z przywódców ruchu reformacyjnego w Polsce, człowieka silnie związanego z obozem postępu. W krótce potem przenosi się na dwór Zygmunta Augusta, pełniąc tam obowiązki sekretarza królewskiego.

W twórczości swojej, opowiada się Kochanowski przeciwko panoszeniu się możnowładztwa świeckiego i duchownego. Tego rodzaju utwory jak poematy „Zgoda" czy „Satyr", które można by dziś nazwać zamówieniem społecznym, stanowią poetycką transkrypcje mów i programów politycznych, zmierzających do naprawy Rzeczypospolitej. „Zgoda" jest upoetyzowaną mową Filipa Padniewskiego, wygłoszoną na Sejmie piotrkowskim w 1562 r., ganiącą szlachtę za lekceważenie praw, egoizm, chciwość i zaniedbanie obrony granic. „Satyr" zaś stanowi jak gdyby wierszowany skrót mowy podkanclerzego Piotra Myszkowskiego.

Sprawy publiczne zajmują wiele miejsca w twórczości Kochanowskiego niemal do ostatnich chwil jego życia. „Pieśń o dobrej sławie" podaje w poetyckiej formie mowę Zygmunta Augusta, wygłoszoną na sejmie piotrkowskim w 1563 r., „Proporzec" jest opisem hołdu pruskiego, a pieśń „O spustoszeniu Podola" przez Tatarów, pisana już w Czarnolesiu, jest wymownym przykładem troski poety o kraj i jego obywateli.

Szczytowym osiągnięciem poetyckiej publicystyki Kochanowskiego jest „Odprawa posłów greckich" pisana na wzór starożytnej tragedii. Aktualne zagadnienia polityki polskiej przenosi Kochanowski w czasy wojny trojańskiej, przedstawiając pod

Jan Kochanowski

postaciami homerowych bohaterów żywych ludzi, z łatwością rozpoznawanych przez współczesnych poecie słuchaczy. Rysy kanclerza Zamoyskiego, który stał na czele stronnictwa szlacheckiego, dążącego w końcu XVI w. do naprawy Rzeczypospolitej, można odnaleźć w postaci Antenora — patrioty, stawiającego sprawy państwa ponad własne korzyści. Typem warchoła sejmowego, uniemożliwiającego powzięcie uchwał zgodnych z państwową racją stanu, jest Iketaon — wcielenie fałszywie pojętej przez ogół szlachecki „złotej" wolności. Przebieg narady u Priama to prawdziwy obraz sejmów polskich, na których coraz silniej brała górę prywata i warcholstwo. Kochanowski widział nadchodzącą reakcję jezuicko-magnacką i usiłował przestrzec przed nią szerokie masy szlacheckie. Głos jego został jednak przytłumiony wrzaskiem wstecznych elementów, które w XVII w. zaprowadziły kraj na drogę zaprzepaszczenia wielkich ideałów polskiego Odrodzenia i zadecydowały o ostatecznym jego upadku.

Najbardziej bezpośrednio wypowiada się Kochanowski w swych pieśniach, fraszkach i innych pomniejszych utworach, pisanych „dobrym przyjaciołom gwoli". Utwory te pozwalają dokładnie określić oblicze Kochanowskiego, jako człowieka postępu, wolnego od przesądów, krytycznie odnoszącego się do kleru i do ideologii Watykanu. We fraszkach odsłania Kochanowski obłudę i zakłamanie duchowieństwa, hulaszczy tryb jego życia, wyśmiewa dewotki. Rozprawia się w nich również Kochanowski z metafizycznym pojęciem śmierci. Rozbijając celnym żartem mistycyzm życia pozagrobowego we fraszce „Na Rozynę", zaznacza własny renesansowy, materialistyczny stosunek do zagadnienia śmierci.

W jego pieśniach i innych pomniejszych poematach można odnaleźć niewyczerpaną skarbnicę realiów, pozwalających na poznanie codziennego życia z epoki Odrodzenia.

Utwory te przynoszą najczystszej wody perły poezji polskiej, nieznane u nas dawniej i niedoścignione jeszcze długo potem. Pisali bowiem przed Kochanowskim wiersze w języku polskim Biernat z Lublina, Rej oraz wielu pisarzy anonimowych — ale ich język poetycki nie był jeszcze ukształtowany. Nigdy jeszcze przed Kochanowskim mowa polska nie dźwięczała tak czystymi tonami, nigdy jeszcze nie wyrażała takiego bogactwa uczuć i myśli, zamkniętego w misterne rymy i rytmy. Słowa polskie, nawykłe raczej do trefnego żartu lub surowej nabożności, niżli do wyrażania szerokiej skali uczuć ludzkich, zawiązywały się pod piórem Kochanowskiego w misterne strofy, zdolne opiewać zarówno ludowy prymityw sobótki, świętojańskiej, jak wznieść się do głębokiej lamentacji „Trenów", po stracie ukochanej córeczki.

Twórczość Kochanowskiego, humanistyczna w swej treści, postępowa w śmiałości wypowiadanych sądów i w odwadze stawianych problemów, jest zarazem nawskroś polską, przepojoną umiłowaniem otaczającego poetę świata, nabrzmiałą szlachetną troską o losy ojczystego kraju i o jego przyszłość. Poezja Kochanowskiego jest wiernym odbiciem tej wielkiej, przełomowej epoki, w której żył i tworzył ten największy z poetów polskiego Odrodzenia.

A. CZERMIŃSKI

MATURA

Mały, Alek Urbanek, kurczył się w swoim nowym granatowym ubraniu, którego obszerność gubiła drobną postać chłopca. Skronie pulsowały mu nadmiernie wezbraną falą krwi, drżały ręce, gdy usiłował utrwalić na kartce tłoczące się w popłochu myśli — odpowiedzi na pytania, jakie zawierał wąski pasek papieru, leżący przed nim na stoliku.

— Od czego zacząć? Które pytanie pójdzie łatwiej? — denerwował się przebiegając wzrokiem równiutko wydrukowane wiersze.

Modrzewski, jako nauczyciel narodu polskiego.

Fadiejew — pisarz postępowy.

Faktyczne równouprawnienie wszystkich obywateli w Polsce Ludowej.

Zacznę od ostatniego — myślał. Ten temat łatwo będzie poprzeć konkretnymi przykładami. Udział mas w rządzeniu, rady narodowe, zasady głosowania, prawo do pracy, nauki i wypoczynku... Będzie tu o czym mówić.

Wewnętrzny niepokój nie chciał go jednak opuścić.

— Kosinus kwadrat alfa, plus kosinus kwadrat beta równa się... — płoszyły mu myśli słowa odpowiadającej właśnie koleżanki.

Lucyna Skoczylas z języka polskiego miała już zanotowaną piątkę, a zadanie matematyczne rozwiązywała sprawnie, szybko kreśląc na tablicy wzory trygonometryczne. Egzaminujący ją prof. Babula potakiwał głową z wyraźnym zadowoleniem.

— Żeby też mnie tak poszło — wzdychał Alek, błądząc wzrokiem po zdobiących ściany hasłach. „Sumienność, dokładność i znajomość pracy — to cechy technika", „Solidaryzujemy się z młodzieżą świata, walczącą o prawo do pracy i nauki" — odczytywał już po raz niewiadomo który. Następnie przenosił spojrzenie na długi, czerwienią okryty stół, za którym zasiadała komisja egzaminacyjna.

Decydujące minuty, potem sekundy... Za chwilę zacznie odpowiadać...

Urbanek Aleksander — usłyszał nagle głos wywołujący jego nazwisko. Zbliżył się do stołu egzaminacyjnego.

— Spokojnie, po co się denerwować — uspakajał go łagodny głos prof. Pasterskiej egzaminatorki języka polskiego. Usiądź, zastanów się i odpowiadaj. Przecież ty dobrze znasz te zagadnienia — usiłowała nadać mu odwagi i pewności siebie. Urbanek cieszył się jej sympatią, jako jeden z najbardziej pilnych, spokojnych i rozsądnych uczniów.

— Modrzewski, pisarz publicystyczny, należy do najlepszych tradycji piśmiennictwa polskiego. W dziele swym „O naprawie Rzeczypospolitej... — zaczyna cicho i nieśmiało. Potem ośmielony zachęcającym gestem nauczycielki, wspierany pomocniczymi pytaniami czuje się coraz pewniej. Odpowiedzi płyną już gładko.

Po polskim następuje matematyka, technologia, wreszcie nauka o Konstytucji. Alek szeroko i rzeczowo udowadnia faktyczną równość obywateli w Polsce Ludowej, przytacza przykłady reakcyjnej polityki Watykanu wobec Polski.

— Dziękuję — mówi egzaminująca.

— Chwileczkę, jeszcze jedno pytanie — przerywa jej wizytator Min. Przem. Lekkiego — ob. Pauziewiczowa

— Jakie kolega zna czasopisma fachowe z zakresu włókiennictwa?

„Życie włókiennicze" — odpowiada Urbanek.

— A jeszcze, może takie przeznaczone specjalnie dla młodzieży — indaguje wizytatorka.

Alek usiłuje sobie przypomnieć. Przecież tyle różnych czasopism przeglądał nieraz w czytelni. Ale jak na złość żaden tytuł nie przychodzi mu teraz do głowy.

— Ja specjalnie na tytuły nie patrzę, przeważnie tylko w środek — przyznaje się, pragnąc ratować sytuację.

Członkowie komisji egzaminacyjnej wybuchają śmiechem. Alek jest mocno stropiony. Palnąłem głupstwo — myśli. Ale zadowolone twarze nauczycieli utwierdzają go w przekonaniu, że wszystko jest w porządku.

Złożywszy więc niekoniecznie zgrabny ukłon opuszcza salę i pędzi po trzy schody na dół do świetlicy, gdzie z niecierpliwością oczekują koledzy.

— No, jak tam? Zdałeś? Jak ci poszło? Jakie pytania? — wołają otaczając go ze wszystkich stron.

— Czekajcie, powoli, niech ochłonę z wrażenia.

Rozmowę przerywa jakiś hałas pod drzwiami. Do świetlicy wsypuje się gromada dzieciarni. To szkoła podstawowa nr 4 przyszła zwiedzić wystawę prac uczniowskich, która w czasie urządzonych przez Technikum Włókiennicze „Dni drzwi otwartych" dostępna jest dla każdego. Warsztaty szkolne zastawione dziesiątkiem hurgoczących maszyn włókienniczych oglądnęli już dokładnie. Teraz podziwiają wyprodukowane na nich, przez uczniów Technikum różnorodne tkaniny a więc: piękne, wzorzyste obrusy, pasiaste ręczniki, płótna i perkale. Uczeń Technikum oprowadzający wycieczkę, tłumaczy zwiedzającym znaczenie rozwieszonych po ścianach tablic i wykresów. Młodzieży, jak zresztą wszystkich zwiedzających najwięcej podobał się jednak precyzyjnie wykonany, miniaturowy model zespołu maszyn włókienniczych, obrazujący cały tok produkcji, począwszy od odziarniarki i czesarki lnu, aż po krosno żakardowskie i drukarki.

— To musi być bardzo ciekawa praca — szeptali między sobą chłopcy, badając działanie maszyn — zabawek zaopatrzonych we wszystkie części składowe, sporządzone z patyczków, sprężynek i drucików. Dziewczynki dochodziły tajemnicy powstawania skomplikowanych wzorów. Wielu oświadczyło chęć zapisania się do Technikum Włókienniczego.

Tymczasem w sali egzaminacyjnej maturzysta Czesław Pomprowicz uważnie obchodził wokół potężne metalowe krosno, omawiając dokładnie jego poszczególne części i praktycznie sprawdzając działanie.

— Zderzak znajduje się od strony rączki. Jest on pod działaniem sprężyny.

— A jak skontrolujesz czy zderzaki są dobrze umocowane — pyta wykładowca technologii dyr. Michalski.

Czesław ogląda zderzaki, dotyka ich ręką.

— Ten zderzak nie chwyta — mówi wskazując palcem.

— Tak, tu jest błąd. Szukaj jeszcze innych. Na błędach się przecież uczymy. Kolego, schyl się i pokaż. Jesteś wprawdzie dziś zbyt elegancki, ale musisz się czuć tak, jakbyś był w kombinezonie — upomina go dyrektor żartobliwym tonem.

Czesław wprawia maszynę w ruch i wyjaśnia, — zderzak nie może się ześlizgiwać, ani zbijać odbojnicy. Powinien się podnosić o półtora centymetra nad nią.

Z przedmiotów zawodowych maturzyści odpowiadają najlepiej, co świadczy, że zakres ich wiadomości i umiejętności fachowych jest obszerny i zadowalający.

*

40 świadectw dojrzałości wręczono w tym roku absolwentom Technikum Włókienniczego w Krośnie. 40 młodych, dobrze przygotowanych do zawodu techników, obejmie wkrótce posterunki na różnych odcinkach produkcji, w licznych zakładach włókienniczych, rozsianych po całym kraju.

MARIA DORSKA

NOWE OSIĄGNIĘCIA Z DZIEDZINY RADIOASTRONOMII

Zastosowanie promieniowania elektromagnetycznego a ściślej mówiąc krótkich fal radiowych w telewizji, radarze, a zwłaszcza pomyślnie przeprowadzone próby wysyłanie takich fal w przestrzeń międzyplanetarną i uzyskanie ich odbicia od powierzchni Księżyca — zapoczątkowały nową niezmiernie ciekawą dziedzinę badań, zwanych dziś badaniami radioastronomicznymi. Rozwój tej gałęzi astronomii datuje się zwłaszcza od czasu, gdy uczonym udało się skonstruować aparaty radioodbiorcze o daleko posuniętej czułości i zbudować odpowiednie do takich badań anteny.

Przy pomocy takich radioodbiorników, które można by nazwać radioteleskopami, stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że z niektórych okolic wszechświata dochodzi do Ziemi promieniowanie, które ze względu na długość fali należy zaliczyć do fal radiowych. Promieniowanie to w odróżnieniu od promieni kosmicznych nie dochodzi do Ziemi ze wszystkich stron wszechświata, lecz najsilniej ujawnia się od strony środkowej części Drogi Mlecznej oraz gwiazdozbiorów Strzelca Łabędzia i Kassjopei. Skąd pochodzi owo promieniowanie, gdzie szukać jego źródeł?

Odpowiedź na to pytanie absorbuje od kilku lat umysły licznych astrofizyków i astronomów ze wszystkich części świata.

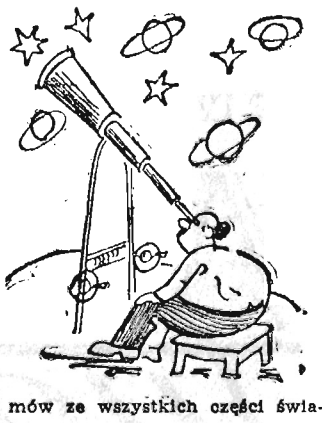

Uczeni ci stwierdzili przy pomocy bardzo czułych radioodbiorników, że tajemnicze fale elektromagnetyczne nie pochodzą od jasnych widzialnych gwiazd ani od unoszących się we wszechświecie mgławic czy gromad kulistych, lecz dochodzą do Ziemi z niewidocznych ostro ograniczonych źródeł. Dziś nie ulega już żadnej wątpliwości, że ciałami, które wysyłają owo promieniowanie są ciemne a więc niewidoczne albo słabo tylko świecące ciała niebieskie. Nazwano je też radiogwiazdami. Gwiazd takich jest, jak się z czasem okazało we wszechświecie bardzo wiele i znajdują się one w odległości mniejszej od naszego układu słonecznego niż gwiazdy stałe.

Jeszcze inne interesujące okoliczności dotyczące owych radiogwiazd odkryli uczeni, mianowicie, że są to ciała niebieskie, których wielkość zajmuje miejsce pośrednie między wielkimi planetami w rodzaju Jowisza, a mniejszymi gwiazdami stałymi. Temperatura na ich powierzchni jest wprawdzie o wiele wyższa niż naszej Ziemi, ale nie przekracza 2 tysięcy stopni, są więc o wiele zimniejsze niż nasze Słońce. Otacza je atmosfera rozbita na jony oraz silne pole magnetyczne.

Ta nowa dziedzina astronomii rozszerza zatem bardzo nasz obraz wszechświata. Idealistyczny pogląd, że nasz układ słoneczny jest jedynym we wszechświecie staje się coraz mniej prawdopodobny. Okazuje się niezbicie, że we wszechświecie prócz niezliczonych widocznych Słońc istnieje nie mniej co do liczby niewidzialnych i niewielkich stosunkowo ciał niebieskich, właśnie owych radiogwiazd.

Wszak według teorii Hertzsprunga-Eddingtona gwiazdy tracące bez ustanku wielkie ilości energii promieniowania, muszą ulegać powolnym zmianom ewolucyjnym. Gwiazda traci z czasem na jasności absolutnej, a zyskuje na temperaturze. W dalszym ciągu swej ewolucji stygnąc, traci coraz to więcej na masie i staje się już jako niewidzialna gwiazda źródłem omawianych fal radiowych, które przecież od fal cieplnych czy świetlnych różnią się tylko długością fali.

Wszystkie dotychczasowe osiągnięcia w omawianej dziedzinie pozwalają spodziewać się, że dalsza twórcza współpraca astronomów i radiotechników przyniesie w przyszłości nowe, ciekawe i doniosłe rezultaty.

L. WYGRZYWALSKI.

WIERSZE JANA RAKA — CHŁOPA PAŃSZCZYŹNIANEGO

JERZY PLEŚNIAROWICZ

Charakterystyczne, że wśród utworów, odtwarzających życie wsi polskiej pod jarzmem pańszczyzny — od wierszy Reja i Kochanowskiego do powieści chłopskich Kraszewskiego, czy Jeża — nie znajdujemy takich, które by wyszły spod pióra chłopa. Postępowe tradycje naszej literatury reprezentują, jeśli idzie o tematykę wiejską, pisarze pochodzenia szlacheckiego i mieszczańskiego. Nie można się temu dziwić. Przez całe wieki chłop skazany był przez ustrój pańszczyźniany nie tylko na nędzę, ale i na ciemnotę. Rzadko więc usiłował zabierać głos we własnym imieniu, w imieniu swojej klasy, a prawie nigdy nie czynił tego na piśmie, ażeby swoje myśli i doświadczenia utrwalić w formie literackiej.

LOS „NIEPIŚMIENNYCH"

Każdy, kto kiedykolwiek czytał „Niepiśmiennego" Władysława Syrokomli, „gawędę ludową", powstałą przed stu laty (dokładnie w roku 1853) pamięta z pewnością słowa chłopa analfabety:

„Jednego tylko zazdroszczę może,
Że wy, panowie, pisać umiecie".

Na próżno marzył pańszczyźniany parobek z wiersza Syrokomli: „Wszystko bym wiernie kładł na papierze, dumkę po dumce, słowo po słowie..." Los „Niepiśmiennego" był przez długie lata losem tysięcy chłopów, którym uniemożliwiono dostęp do oświaty przeznaczonej jedynie dla uprzywilejowanych i wybranych.

Nie ulega wątpliwości, że autor „Niepiśmiennego" — to jeden z najbardziej demokratycznych pisarzy swojej epoki. Władysław Syrokomla (taki był bowiem pseudonim literacki Ludwika Kondratowicza — urodził się w roku 1823, zmarł 1862), pochodził ze szlachty, był jednak zdecydowanym przeciwnikiem pańszczyzny. Niejednokrotnie krytykował w swoich utworach egoizm klasowy szlachty, piętnując jej obskurantyzm i zacofanie kulturalne. Niejednokrotnie też podkreślał, jak boleśnie odczuwa niedolę wyzyskiwanych i nieludzko traktowanych chłopów (np. „Wyzwolenie włościan" zawierająca potępienie uchwały tak zwanej „komisji włościańskiej", która odniosła się negatywnie do sprawy zniesienia poddaństwa chłopów).

Chłop pańszczyźniany

Gawęda Syrokomli w zakresie programu społecznego nie wychodzi poza granice filantropijnego idealizmu (autor sądził, że uda mu się wzruszyć przedstawicieli klasy obszarniczej, spodziewał się, że ukazanie dramatu wiejskiego analfabety skłoni ich do pracy na wsi). Nie wiele jednak znamy równie wyrazistych ilustracji niedoli ludu wiejskiego. Syrokomla nie ograniczył się do okazania skrzywdzonemu chłopu współczucia. Wyrażając w „Niepiśmiennym" protest przeciw jaskrawej niesprawiedliwości społecznej występował jednocześnie w obronie praw wszystkich ludzi, którzy przed stu laty nie mogli jeszcze wypowiadać się sami.

POETA ZIEMI RZESZOWSKIEJ

Czy w odległych czasach, kiedy w imieniu niepiśmiennych odważnie przemawiał szlachecki poeta, udało by się odszukać autentycznego poetę chłopskiego, takiego co ze wsi wyszedł i chłopem pozostał? Wydaje się to mało prowdopodobne. A jednak historia pisarstwa ludowego notuje ciekawy przykład autora, który pańszczyznę znał z własnych przeżyć i własnego doświadczenia, który — może po raz pierwszy — wykazał tak żywe zainteresowania kulturalne tyle gorliwości w czytaniu książek i gazet.

Pisząc te słowa mamy na myśli Jana Raka — chłopskiego artystę i pisarza, jak najściślej związanego z Ziemią Rzeszowską. Jan Rak urodził się i całe życie spędził we wsi Husów, należącej do powiatu łańcuckiego. Urodził się w roku 1820, umarł doczekawszy się dziwych lat, w 1909 roku.

Twórczość Raka była już omawiana przez historyków piśmiennictwa ludowego z Karolem Ludwikiem Konińskim i prof. Stanisławem Pigoniem na czele. Doczekał się także Rak osobnej rozprawy, którą ogłosił w Przeglądzie Socjologicznym (r. 1938) wybitny znawca sztuki ludowej, Tadeusz Seweryn. Ale przyznać musimy, że dla szerszego ogółu czytelniczego twórczość chłopa pańszczyźnianego pozostała prawie nieznana. Warto więc przypomnieć wiersze chłopa pańszczyźnianego, ażeby podkreślić ich znaczenie dla tradycji kulturalnych rzeszowszczyzny. Warto przypomnieć tym bardziej, że zawierają one obok niewątpliwych wartości zarówno społecznych jak i literackich niejedną myśl aktualną i bliską naszym czasom.

CZYTAJ KSIĄŻKI I PISMA

Weźmy dla przykładu wiersz Raka pod oryginalnym tytułem „Podróżnik książkowy". Zwróćmy uwagę na to, że powstał niemal w tym czasie, kiedy „Niepiśmiennego" napisał Władysław Syrokomla. Rak podejmuje wprawdzie ten sam temat, ale zupełnie inaczej próbuje wyznaczyć postawę chłopa wobec kultury. Bo jeśli Syrokomla zagadnienie oświaty dla wsi rozpatruje jako problem wewnętrzny klasy obszarniczej, Rak ujmuje to wszystko z chłopskiego punktu widzenia. Zachęca do czytania, propaguje dobrą wartościową lekturę („książki czytać rozumne, rozbierać i badać). Co więcej — Rak pisze o uspołecznieniu książki, o upowszechnieniu kultury, wyrażając w prostych zdaniach zastanawiające myśli. Dzisiaj, kiedy dzięki rewolucji kulturalnej przed każdym obywatelem otworem stoją szkoły, biblioteki, domy kultury i świetlice, kiedy analfabetyzm jako zjawisko masowe został już zlikwidowany, a książka i gazeta stały się dostępne dla wszystkich — wiersz Jana Raka został jak gdyby na nowo zaktualizowany. Nasze życie nadało marzeniom chłopskiego samouka pełną treść i nowe głębokie znaczenie.

NAJROZMAITSZE ZAWODY

W ciągu swego długiego życia Rak był parobkiem pańszczyźnianym, później rolnikiem na karłowatym, dwumorgowym gospodarstwie. Próbował rozmaitych zawodów: zajmował się tkactwem, malarstwem, kapelusznictwem, koszykarstwem. Był też pisarzem gminnym i oglądaczem bydła. Do szkoły nie chodził. Całe swoje wykształcenie zawdzięczał samouctwu. Spuścizna Raka, której część tylko ocalała i znajduje się obecnie w Muzeum Etnograficznym w Krakowie obok wierszy o różnorodnej tematyce obejmuje również ciekawe rzeźby w drzewie. Żadnych utworów Rak za życia nie ogłaszał, spisywał je tylko na luźnych kartach. Często brakowało mu papieru i kreślił swoje wiersze na odwrocie okólników gminnych albo zaświadczeń weterynaryjnych i paszportów dla bydła dotyczących „klaczy cisawej ze źrybięciem siwym" czy „krowy cechowanej na rogu".

Wiersze Raka zapisywane według oświadczenia autora „bez poprawy z pierwszego kopyta" dowodzą szerokiego oczytania. Ten biedny pańszczyźniany parobek i małorolny chłop — był człowiekiem o niezwykłej chłonności umysłu, o rozległych zainteresowaniach, co w warunkach niewoli pańszczyźnianej, a później ucisku obszarniczo-kapitalistycznego i kułackiego zasługuje na szczególne podkreślenie. „Książki to są najlepsi twoi przyjaciele" — tak pisze chłop, który sporą część życia spędził w kurnej chacie, a pańszczyznę musiał odrabiać razem z rodzicami.

O PAŃSZCZYŹNIE

„Nie opowiadałem jeszcze o tej ciężkiej, diablej pańszczyźnie — zwierzał się kiedyś Rak — bo na godne jej opisanie nie wystarczy papieru. Trzeba by diabła z mocnymi zębami, co by to umieścił na wołowej skórze. Lud był pracowity, ale tak wzgardzony, że się nawet nie śmiał nazwać, czym z rodu jest".

Jan Rak może być uważany za wybitnego znawcę i miłośnika książek, chociaż nie mógł sobie pozwolić na ich kupowanie. Czytał najrozmaitsze dzieła bardzo gorliwie, pozostawiając ślady śmiałych sądów i niepośledniego gustu. Jak wynika z wiadomości zebranych przez Gwiżdża („Tydzień", 1905) i Seweryna autor „Podróżnika książkowego" rozczytywał się w Mickiewiczu i Słowackim, znał utwory Lenartowicza i Syrokomli, zetknął się nawet z poezją Kochanowskiego i Krasickiego. Poza książkami czytywał Rak bardzo chętnie gazety i czasopisma. Ażeby zaopatrywać się bezpłatnie w bieżące numery wydawnictw prasowych, na prenumeratę nie miał nigdy pieniędzy, musiał uciekać się do podstępu. Rozsyłał mianowicie do redakcyj rozmaitych pism listy z prośbą o przysłanie mu egzemplarzy okazowych. W ten sposób zdobywał w Husowie wiadomości z szerokiego świata. A kiedyś, w liście skierowanym do jakiegoś dziennika, wyjaśnił żartobliwie:

„Choć ja stary, nos mój taki,
żąda gazet, nie tabaki".

SAMORODNY TALENT

„Wszystko, co miało jaką wyższą wartość artystyczną — pisał o sobie chłop artysta — wysoce ceniłem... Z wielkim zajęciem oglądać lubiłem stare kaplice, klasztory, obrazy, figury, zamki".

Był to samorodny talent, który niestety nie mógł się należycie rozwinąć w warunkach pańszczyźnianego ucisku albo przysłowiowej nędzy wsi galicyjskiej. „Wziąłem się do tkaniny płótna — wspomina Rak — na przeszłowiecznym sto lat starym warsztacie. Na tej robocie tak lata zleciały, nie wiem kiedy".

W utworach Raka znalazła odbicie zarówno niedola chłopska z czasów pańszczyzny („Wspomnienie pańszczyzny" opisuje skatowanie przez ekonoma chłopca wiejskiego, zatrudnionego przy żniwach), jak i nędza biedoty wiejskiej po uwłaszczeniu. Ile wyrazu ma króciutki wiersz Raka „Włóczęga nocny" — „Jedną myślą żar duszę pali, złapią. Osądzą. Będą wieszali... Zmienić już trudno zuchwałej woli — Pies by nie przyjął tej smutnej doli". Jak mocno, jak wstrząsająco brzmi wezwanie: „Pisz pismaku jak siekiera — raz być musi prawda szczera".

PRZECIW SAMOWOLI DZIEDZICA

O prawdę walczył zresztą Rak nie tylko w wierszach. Kiedy w roku 1886 doszło do sporu chłopów — husowskich z dworem — Rak razem z wójtem Szymonem Fleszarem tak zdecydowanie przeciwstawił się samowoli dziedzica, że za karę odebrano mu stanowisko pisarza gminnego. Zaczęły się jeszcze trudniejsze lata, lata wzrastającego niedostatku. Cały majątek Raka, wniesiony w posagu przez żonę, składał się z „morgi pola i morgi krzaków nad potokiem". Pozbawiony stałej pracy w gminie musiał Rak zarobkować tkactwem i rzeźbą. Rzeźbił więc laski, ramki do obrazów, sarnie głowy i figurki. Nie wiele z tego ocalało. W Muzeum Rzeszowskim nie ma żadnego przedmiotu rzeźbionego przez Raka, natomiast siedem jego rzeźb znajduje się w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Uwagę zwłaszcza zwraca misternie wyrzeźbiona w drzewie figurka króla Władysława Jagiełły, stojącego w zbroi nakrytej płaszczem.

Rak umarł w nędzy i zapomnieniu. Pod koniec życia stronił podobno od ludzi. Wielką tragedią była dla niego choroba umysłowa żony, boleśnie odczuwał także złe traktowanie go ze strony dzieci. Jako osiemdziesięcioparoletni starzec odznaczał się jeszcze świetną pamięcią i udzielał wiele cennych informacji Wincentemu Badurze, etnografowi, który opracowywał monografię Husowa, ogłoszoną następnie w czasopiśmie „Lud" (r. 1903).

W HOŁDZIE MICKIEWICZOWI

Książki moje kochane, pisma ludowe, ryciny! — sprawy kulturalne zawsze obchodziły Raka najżywiej. Najchętniej też pisywał na tematy związane z oświatą i kulturą. Jeden z ostatnich wierszy Jana Raka, pisany w roku 1898 (poeta miał wtedy lat 78) był poświęcony Mickiewiczowi, którego prochy wróciły właśnie do kraju. „Pamiątka stuletniej rocznicy Adama Mickiewicza" wyraża głębokie umiłowanie, z jakim ubogi chłop z Husowa pisze o naszym wielkim poecie:

„Naprzód miały pałace, zamki, miasta, dwory
Te prześliczne, cudowne ducha twego twory,
Wielkopomny poeto, rodaku nasz drogi,
Pamięcią, ach serdeczną, czcicię lud ubogi,

Lud co myśli, to mówi, to czyni, co czuje.
W szczerodusznej prostocie tak się zapytuje:
— Czy widzisz te pomniki, dzieł twoich koronę?
Czy słyszysz te odczyty dla ciebie głoszone?

Jak wiemy, trzeba było całego stulecia, trzeba było wielu walk i przewrotów, ażebyśmy dziś z radością stwierdzić mogli, że „Pan Tadeusz" ukazał się w Polsce Ludowej w ilości półtora miliona egzemplarzy. Nie doczekał tego ani Mickiewicz, ani jego entuzjastyczny czytelnik — Jan Rak. Ta radość jest naszym udziałem i do nas należą wielkie dobra kulturalne, co zawdzięczamy rządowi robotniczo-chłopskiemu. Niechże zatem w czasach, kiedy księgi autora „Pana Tadeusza" naprawdę zbłądziły pod strzechy i dotarły do masowego czytelnika, w naszych dążeniach kulturalnych towarzyszą nam również proste wiersze rzeszowskiego chłopa. Wiersze miłośnika książek, samouka i samorodnego artysty — Jana Raka z Husowa.

Ilustr. Jerzy Sienkiewicz

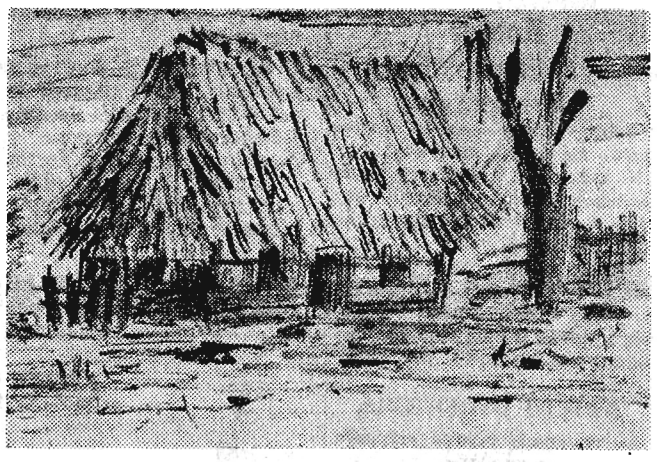

Kurna chata

JAN RAK

PODRÓŻNIK KSIĄŻKOWY

Ja nie żaden uczony, szkoły nie widziałem,
Tylko prosty czytelnik. Co ja zwędrowałem,
Powiedzieć, ni opisać nie mam na to głowy,
Jaki to kraj obszerny, ciekawy, książkowy.

Mówi sobie niejeden: — Co mi tam z czytania?
Pacierz umiem i pieśni, boskie przykazania.
To wszystko bantaluki, co tam w książkach stoi.
Czyż nie żyli bez pisma pradziadowie moi?

Sam odpowiem: — nie prawda! — podróżnik książkowy,
Czytaj książki i pisma, badaj, bierz do głowy,
Książki czytać rozumne, rozbierać i badać,
Doświadczać i próbować, innym opowiadać —

Książki to są najlepsi twoi przyjaciele,
Nie wyśmieją, nie zdradzą, a nauczą wiele.

PISARZ LUDOWY

Prosto z mosta widać stąd,
W każdym wierszu znajdą błąd,
Zresztą nie dbam, co, jak będzie,
Czy nieuki tylko w błędzie,
A czy rozum cały posiedli,
Co korce kaszy w szkołach zjedli?
Ja tu na wsi wychowany,
Znam co bieda, chleb owsiany,
Znam głodowe, ciężkie lata,
Mały krążek tego świata,
Pisz pismaku, jak siekiera,
Raz być musi prawda szczera.

Piękno ziemi polskiej

Bolków na Dolnym Śląsku

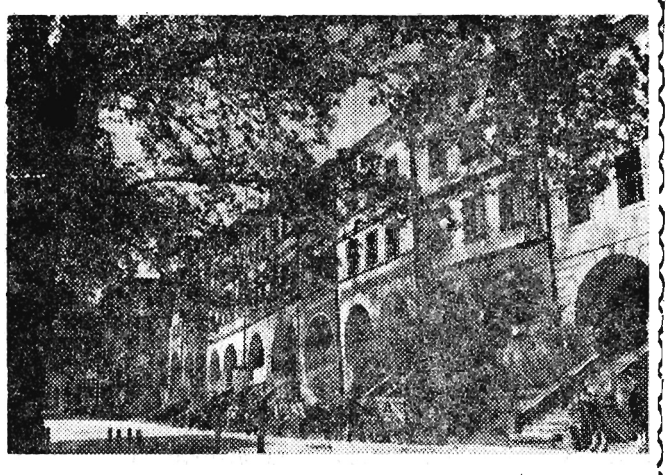

Fragment Starego Rynku.
CAF Fot. Kondracki

Kronika kulturalna

W Rzeszowie odbył się pierwszy wojewódzki zjazd Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, w czasie którego dokonano oceny 3-letniej jego działalności oraz wybrano delegatów na zjazd krajowy.

Jak wynika ze złożonych sprawozdań TWP zorganizowało w tym okresie 8 tysięcy odczytów, które wygłoszono głównie w zakładach pracy oraz gromadach woj. rzeszowskiego. Obecnie stałą akcją odczytową objęto już przeszło 400 większych ośrodków robotniczo-chłopskich. Do poważnych osiągnięć TWP należy również rozprowadzenie ponad 25 tysięcy broszur z zakresu nauk przyrodniczych, zagadnień politycznо-społecznych, historycznych i literackich. Zjazd zakończono wybraniem 10-osobowej delegacji na I-szy krajowy zjazd Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Warszawie.

Z TEKI NASZEGO KARYKATURZYSTY

»Moralność pani Dulskiej«

ROMAN KLEMENS
(Pan Dulski)

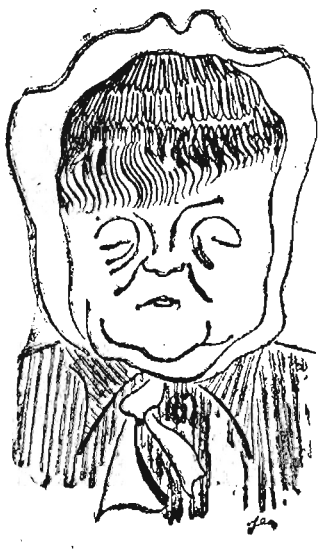

STEFANIA STOIŃSKA
(Pani Dulska)

IRENA CHUDZIKÓWNA
(Mela)

ZOFIA GORCZYŃSKA
(lokatorka)

ZDZISŁAW KOZIEŃ
(Zbyszko Dulski)

rysował Jerzy Sienkiewicz

Franciszek Kotula

„PAŁAC OGRODOWY" W RZESZOWIE

W XVII wieku Rzeszów nie mógł się stopniowo rozrastać gdyż od strony południowej i zachodniej stanął na przeszkodzie pański folwark. Podobnie było na południowym wschodzie; tu także rozciągały się grunty zamkowe, (dzisiaj 3 Maja, Dekerta, Świerczewskiego). Bardzo ciekawa wiadomość o tych terenach pochodzi z roku 1624 — 25, kiedy to po szczęśliwej obronie miasta przed Tatarami, Ligęza pospiesznie fortyfikował gród.

Wówczas to całe stare miasto otoczono wysokimi wałami, parkanami, basztami i rowami. Ale ten system obronny otaczał tylko małą przestrzeń, na której niewiele ludzi — poza mieszkańcami mogło się pomieścić w razie niebezpieczeństwa. I najprawdopodobniej dlatego aby na wypadek nowego napadu można było dać schronienie większej ilości ludzi z okolicy, Ligęza między miastem a zamkiem, buduje coś w rodzaju obozu obronnego, który sam stale nazywa „Grodziskiem". Zakazuje on surowo pasienia na grodzisku bydła i świń, aby te nie rujnowały wałów. Pozostałością po tamtych czasach jest nazwa ulicy biegnącej u stóp owego obronnego obozu, tj. ulica Grodzisko. Nazwa ta zachowała się do dzisiaj.

Za życia Ligęzy (zmarł w roku 1638), napad Tatarów już się nie powtórzył. Za jego następców również. Toteż córka Ligęzy, Zofia Pudencjana- Ostrogska, w kilka naście lat po śmierci ojca wybudowała na północnej części grodziska kościół i klasztor, w którym ostatecznie osiedlili się Pijarzy i w roku 1662 założyli tutaj Collegium, tzn. szkołę średnią. Znajduje się ona w tym samym miejscu do dnia dzisiejszego, zmieniwszy jednak charakter o tyle, że stała się obecnie ludową w przeciwstawieniu do dawniejszej szlacheckiej. Już wkrótce liceum to obchodzić będzie 300-lecie swego istnienia. Jednak klasztor z licznymi zabudowaniami stanowił kompleks zamknięty sam dla siebie i dlatego przez zabudowanie części grodziska, miasto właściwie nie rozszerzyło się.

W drugiej połowie XVII w. Lubomirscy, jako spadkobiercy fortuny Ligęzy, na dobre usadowili się w rzeszowszczyźnie i siedzibom swoim tj. Rzeszowowi, Łańcutowi i Łące nadawali charakter magnackich zamków, posługując się najsłynniejszym w owym czasie architektem, Holendrem z pochodzenia, Tylmanem z Bameren, który jednak nazywał siebie Bamerskim.

Pod koniec XVII w. liczni polscy magnaci, idąc w tym wypadku za wzorem Ludwika XIV budują zamiast zamków wspaniałe pałace, otoczone rozległymi parkami i ogrodami. Idąc za przykładem możnowładców rzeszowscy Lubomirscy, obok swego potężnego zamku budują według planów nadwornego architekta Bamerskiego mały pałacyk — stojący dziś — otaczając go rozległym parkiem w stylu francuskim. Pod tą budowę zajęto południową część grodziska a do ogrodu dołączono rozległe sztuczne jezioro, urządzone w starym korycie Wisłoka. Na jeziorze usypano wyspę urządzając tutaj teatr, na wzór łazienkowskiego. Stąd też pałacyk mylnie nazwano „teatrem letnim", a był on przecież wyłącznie pałacykiem mieszkalnym. I znów, przez wielkopański kaprys, teren dość wysoki i suchy, podatny do zabudowania, został na dłuższy czas dla Rzeszowa niedostępny.

W roku 1772 Austria zajęła południowe obszary Polski, w tym również i Rzeszów. Równocześnie zaczyna się gwałtowny zmierzch fortuny Lubomirskich, czego główną przyczyną było ogromne zadłużenie dóbr i zaległe podatki.

Pod koniec XVIII w. rząd austriacki za zaległe podatki zajmuje cały zamek umieszczając w nim sądy. Rozległy folwark z licznymi zabudowaniami kupuje Borgnasz Skrzyński, który z kolei tereny podmiejskie rozsprzedaje mieszczanom i ludziom z miastem związanym. Lubomirscy opuszczają Rzeszów i przenoszą się do Rozwadowa. Mają jednak w Rzeszowie różne pozostałości, tzn. liczne szynki, a także ów pałacyk letni, który właściciele nazywają „pałacem ogrodowym".

Ostatecznie kontraktem z 14 lutego 1798 r. Franciszek Lubomirski postanawia: „...iż jako były dziedzic pałacu ogrodowego rzeszowskiego, tenże sam pałac i altany z parkanem murowanym, od gościńca cesarskiego (obecnie ul. Świerczewskiego) wraz z ogrodem i szpalerami i ze wszystkim co się tylko na nim znajduje... Icymci Pani Mouzon... dobrowolnie sprzedaje i wiecznemi czasy w dziedzictwo odstępuje.

Plac ten, na którym niniejszy pałac, altany, obmurowania i ogród się znajduje zawiera 7813 sążni kwadratowych wiedeńskich, czyli 4 morgi i 1413 sążni... że zaś nie tylko ogród ale pałac i altany (mowa o oficynach) zdezelowanemi zostali, tak, że tylko gołe mury stoją, więc zapobiegając ich większej ruinie, odstępuje za 500 czerwonych złotych czyli 9000 zł polskich gotowizną wyliczonych. W ciągu XIX w. wspaniały ongiś park, służący jedynie Lubomirskim został rozparcelowany i powstała na jego miejscu cała dzielnica z ulicami R. Alsa, Dekerta, gen. Świerczewskiego i Aleją pod Kasztanami.

W muzeum w Rzeszowie zachował się oryginalny plan Rzeszowa z roku 1762 na którym doskonale widać bardzo niekorzystny stosunek między obszarem miasta a terenami możnowładców.

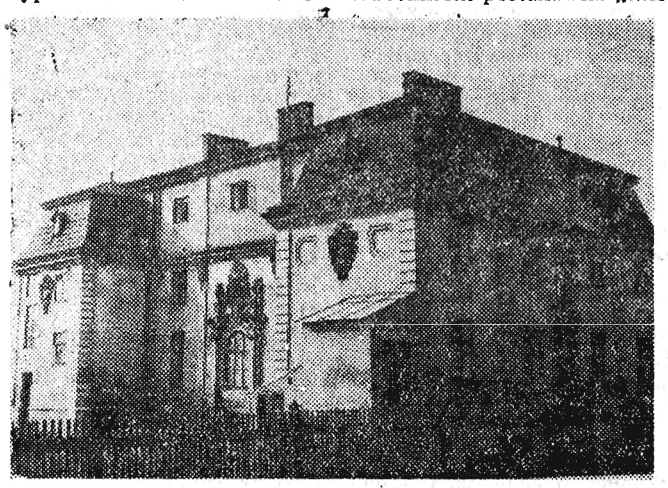

„Pałac ogrodowy"

Humor i ciekawostki

U LEKARZA

Lekarz amerykański bada chorego. Ma twarz zasępioną.

— Odkryłem u pana wiele poważnych chorób. Leczenie będzie skomplikowane, długotrwałe i kosztowne.

— Kiedy ja panie doktorze nie mam ani centa na leczenie.

— Ach ty symulancie! Ubieraj się i wynoś mi się stąd natychmiast jesteś zdrowy jak rydz.

ŚWIĘTO DYREKTORA

— Właściwie to dziś przypada święto naszego dyrektora.

— Dlaczego?

— Bo obchodzimy „Dzień rybaka" a nasz szef uważa się za grubą rybę.

DOSTĘP DO MORZA

Sosnkowski oznajmia z triumfem swym współpracownikom.

— No, udało mi się otrzymać gwarancję dostępu do morza.

— Korytarzem?

— Nie, drogą powietrzną.

O HOLLYWOOD

Ministerstwo Spraw Zagranicznych USA zwróciło się do producentów Hollywood z apelem, aby złagodzili zbyt brutalne sceny w filmach, gdyż „Świat mógłby pomyśleć, iż w Ameryce barbarzyństwa są na porządku dziennym". W związku z tym jedna z wytwórni zwróciła się o dokładne instrukcje, co mają wyciąć z gotowych już filmów.

— Wytnijcie wszystko, co działa na niskie instykty — przyszła instrukcja.

— O, to w takim razie ze wszystkich naszych pełnometrażowych filmów pozostaną tylko krótkometrażówki.

„CZUJNOŚĆ"

— Hallo, tak słucham.
— Ile wyładowujemy dziennie wagonów?
— Pięć!
— A kto mówi? (Krokodyl)

ma zaszczyt przedstawić pouczającą komedię osnutą na tle działalności wzorcowej świetlicy w Huzelach, w pow. leskim. Udział w tej sztuce bierze liczna młodzież tej gromady, tudzież kilku chuliganów. Rolę główną w tej sztuce pt.:

JAK NIE POTRAFISZ — NIE PCHAJ SIĘ NA AFISZ

gra kierownik świetlicy ob. TOMASZ CZARNIK
Na podstawie korespondencji A. S. scenicznie opracował Tik

PROLOG

W długie wieczory mieszkańcy Huzelów
Patrząc przez okna na puste ulice
Mówili: kiedyż dojdziemy do celu
I w naszej wiosce mieć będziem świetlicę,
Ziściły się sny i dawne marzenia
We wsi Huzele świetlicę otwarto:
Nową, wzorcową (budynek z kamienia).
W takiej — mówiono — żyć, pracować, warto!
Ale..

AKT I

Huzele. Sobota.

ZYGMUNT: Heniek, idziemy może do świetlicy? Poczytamy, pogramy w szachy...

HENIEK: Powiedział — nie wiedział. Odkąd to w świetlicy czyta się i gra szachy?

ZYGMUNT: Jak to? Dawno tu nie byłem, ale uważam, że świetlica jest dla spraw kulturalno-oświatowych. Że powinny być zespoły, sekcje...

HENIEK: Na razie nasza świetlica jest dla spraw niekulturalno-ciemnicowych. Zespoły owszem są: orkiestrowy, taneczny i chuligańsko-niszczycielski.

ZYGMUNT: Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć..

HENIEK: Nie będę ci objaśniał. Możemy iść do świetlicy, gdzie przekonasz się na własne oczy — a jak będziesz nieostrożny, to i na własnej skórze — jak tam jest. Więc co, idziemy?

ZYGMUNT: A no chodźmy — trzeba się przekonać!

AKT II

Świetlica, Orkiestra gra. Na sali ścisk tańczących par

OB. K. SZAŁOBRYT: Mundziu cyk, nasze zdrowie!

MUNDZIO: (E. Stolarczyk): Cyk, Kazlu i daj pyska!

STASIU: (S. Kotyła): Zabawa w deseczkę — wódzia też!

KAZIU: Wypijmy resztę i tańczmy.

MUNDZIO I STASIU: Nie tańczymy. Łokcie i nogi nas bolą od tych tańców..

KAZIU: No to może „rozróbkę" robimy...

MUNDZIO I STASIU: Fajno — zaczynajmy.

(Wszyscy idą na salę i upatrują „ofiarę". Kaziu zaczepia jednego z nietańczących)

KAZIU: Kolego, jak się nazywasz?

ZACZEPIONY: ...owski. A o co chodzi?

MUNDZIO: Nic nie chodzi. My się pytamy, a nie tu

STASIU: A dlaczego nie nazywasz się Bęben. Bitbym w ciebie!

KAZIU: Wal i tak. W kostkę i w ucho faceta!

AKT III

Następnego dnia w świetlicy.

OB. T. CZARNIK: Głowa mi pęka po wczorajszej zabawie.

OB. K. M.: Mnie już wczoraj pękła — przy pomocy nogi od krzesła.

Młócili — jak w stodole.

OB. CZARNIK: Tak, tak chuligani. Istne pobojowisko.

OB K. M.: Muszę ci powiedzieć, że źle robisz. Cała twoja działalność, jako kierownika świetlicy, ogranicza się do urządzania zabaw.

OB. CZARNIK: Muszę myśleć o dochodzie dla świetlicy..

OB. K. M.: No, a jaki jest dotychczasowy bilans zabaw?

Ob. Czarnik: Deficyt, tylko deficyt — ani grosza dochodu...

OB K. M.: No, to po diabła robić zabawy — lepiej zajmij się właściwą pracą świetlicy.

Chór młodzieży z Huzelów

Niech nam świetlica spełnia swoje cele,
Niech w niej wre życie oświaty, kultury!
Tanecznej budy nie chcą mieć Huzele,
Gdzie chuligani robią awantury.
I wniosek taki z naszych słów wynika:
Zmienić styl pracy, albo — kierownika!

KURTYNA

GDY WYKAZY W KOLE SPORTOWYM SPORZĄDZANE SĄ NA KOLANIE

— No, kiedy Wasz syn Paweł przyjdzie odebrać odznakę SPO?

— Po pierwsze, to on nie Paweł, a Pawełek.

— A po drugie po odznakę SPO nie przyjdzie, bo jeszcze nie umie chodzić. (Krokodyl)